



Przedpłata ćwierćroczna na pocztach: w państwie niemieckiem (zapisany w pocztow. spisie gazet pod nr. t101) 45 fen., z odnośnieniem do domu 57 fen. - W Austro-Węgrzech (zapis. w austr. poczt. spisie gazet pod nr. S180) z odnośnieniem do domu 79 hr. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy, agentury pocztowe i listonosze.

Przedpłata w ekspedycji w Wrocławiu (Hummerei 39/40) ćwierćrocznie z odnośnieniem do domu 45 fen. W dalsze strony pod opaską 85 fen. Zamówienia przyjmują także wszystkie księgarnie, agentury, jako też kolporterzy. Ogłoszeń (insetów) się nie przyjmują.

Numer 48.

Wrocław, dnia 1 grudnia 1901.

Rocznik VII.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 1 grudnia. 1 niedziela Adwentu.
Poniedziałek, 2 grudnia. Św. Bibiani Panny Męcz.
Wtorek, 3 grudnia. Św. Franciszka Ksawerego Wyzn.
Środa, 4 grudnia. Św. Barbary Panny Męcz. — Post ścisły.
Wolno mięso jeść przy obiedzie i wieczerzy.
Czwartek, 5 grudnia. Św. Piotra Chryzologa Bisk. Wyzn.
Piątek, 6 grudnia. Św. Mikołaja Bisk. Post ścisły. Mięso zakazane.
Sobota, 7 grudnia. Św. Ambrożego. Willa M. B. (Nie ma postu.)

Wieczna adoracya.

Niedziela, 8 grudnia. Dzień: Landeshut dek. Landeshut, F. Hoenigsdorf dek. grodkowski, Goszyce dek. milicki, Camosee dek. Neumarkt, Reichenstein dek. paczkowski, Ostrów dek. raciborski. M. a. Maków dek. raciborski, Reinsdorf dek. nyski, Zaborze dek. bytomski, Briesnitz dek. kamienicki, Frydląd dek. niemodliński, Profen dek. jaworski, M. a. G. Maersdorf ad lib. dek. Koeltschen, Kuhnern dek. strzegowski, Berlin, zakład św. Józefa dek. berliński, Ropice dek. jabłonkowski, Louisenthal dek. szczeciński, Kamnig dek. odmuchowski, Neumittelwalde dek. sycowski, Berlin, kościół inwalidzki, Berlin St. Maria. Noc 9/9: SS. Szkólne Belice.
Poniedziałek, 9 grudnia. Dzień: Izbisko dek. wielkostrzelecki, Krzanowice dek. łoński, Bralin dek. sycowski. Noc 9/10: Szaretki Świdnica, Boromeuszki Grünhof.
Wtorek, 10 grudnia. Dzień: Koziaszyja dek. koziaszyjski, M. a. Synowice dek. niemodliński, F. Nowawies dek. kąski, Gioszków dek. Neumarkt. Noc 10/11: Boromeuszki Lipiny.
Środa, 11 grudnia. Dzień: Macłowakierz dek. łoński, Wilków dek. szlawni, Cieszyn kościół paraf. dek. cieszyński. Noc 11/12: Służebniczki Maryi Poremba.
Czwartek, 12 grudnia. Dzień: Blumenau dek. bolkowski, Dolne Marklowice dek. wodzisławski, Tyrkvice dek. sycowski. Noc 12/13: Boromeuszki Bytom, konwikt.
Piątek, 13 grudnia. Dzień: M. a. Koczanowice dek. bogacki, Ligota dek. blalski, Noc 13/14: Boromeuszki Dobra.
Sobota, 14 grudnia. Dzień: D. Wette dek. koziaszyjski, Mazurów dek. łoński. Noc 14/15: Boromeuszki Einsiedel.

Na pierwszą niedzielę Adwentu.

Ewangelia:

Onego czasu mówił Jezus do uczniów swoich: Będą znaki na słońcu, i księżycu i gwiazdach: a na ziemi ucieszenie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: Gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą syna człowieczego przychodzącego w obłokach, z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dźiać pocnie, pogładajcież a podnieście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzycie na figę i na wszystkie drzewa: Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie iż się to będzie dźiało, wiedźcież że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przemiją: ale słowa moje nie przemiją.

(Łukasz 21, 25—33.)



Bóg jest wszędzie obecny, a przeto nikt przed Nim się ukryć nie może. To też gdy przyjdzie nas sądzić, nikt przed Nim nie uciecze. Wszakże póki żyjemy tu na ziemi, w naszej mocy jest schronić się na góry, z których odwołani przez śmierć możemy bez zbytej obawy stanąć przed sędzią sprawiedliwym. Tak więc nie tylko do obłązonych w Jeruzolimie, lecz też do wszystkich ludzi zastosować można słowa Ewangelii świętej: „Którzy są na żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry“. Przyjrzyjmy się tym góróm.

Pierwszą górą, na którą grzeszny człowiek uciekać powinien, jest miłosierdzie Boskie. „Litosciwy i miłosierny Pan“ woła król prorok, „cierpliwy a wielce miłosierny. Słodki Pan wszystkim, a litość

jego nad wszystkie uczynki jego.“ Dla tego wyznaje prorok Jeremiasz: „Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczyli, bo nie ustały litości jego.“ I dalej: „Jeśli odrzucił i zmiłuje się według miłosierdzia swego.“ Chrystus Pan różnemi podobieństwami uwydatniał wielkość miłosierdzia Bożego: podobieństwem o miłosiernym Samarytaninie; o ojcu litującym się nad marnotrawnym synem; o owieczce zbłąkanej, której szuka pasterz i bierze na ramiona, skoro ją znajdzie; o drachmie zgubionej; o słudze dłużniku, któremu pan dziesięć tysięcy talentów daruje, gdy go prosił. A ileż to mamy przykładów oczywistego miłosierdzia Bożego jeszcze w ostatniej godzinie życia! Nad łotrem się zlitował Zbawiciel, wisząc na krzyżu, i największemu grzesznikowi raj obiecuje.

Wprawdzie Bóg jest sprawiedliwy i grzesznika karać musi. Ale miłosierdzie Boskie ochrania go, o ile się da. „Sprawiedliwość twoja jako góry Boże“, woła król prorok. Lecz też mówi o miłosierdziu Bożem: „Panie, miłosierdzie twoje po niebiosach“; a na innem miejscu: „Wywyższone jest aż do niebios miłosierdzie twoje.“ Także owo słowo św. Jakóba: „Miłosierdzie przewyższa sąd“, niektórzy pisarze stósują do tego, bo chociaż tam mowa jest o miłosierdziu człowieka nad bliźnim, że ono ubłaga Boga sprawiedliwego i odwróci surowy wyrok, to wszakże wynika ztąd, że sprawiedliwość nieraz ustąpić musi miłosierdziu. Jeżeli więc sprawiedliwość Boża jest „wysoką górą“, to miłosierdzie jeszcze wyższą. Do tej góry kto ucieka, bezpiecznym od gniewu Bożego zostaje. Jako bowiem ten, który wszedł na górę wyższą od tych zwyczajnych chmur deszczowych, nie boi się, aby go nawałnica nie strzepała, albo piorun nie zabił: tak i ten, który się uciecze do miłosierdzia Boskiego, nie potrzebuje się lękać sprawiedliwych piorunów zguby i kary wiecznej, bo miłosierdzie, do którego się uciekł, jest wyższe nad sąd i karę.

Atoli przestrzegam: bardzo nieszczęśliwy jest, kto na tej tylko samej przestaje górze i na samem zasadza się miłosierdziu, nie chcąc postąpić do góry gorzkiej, do „góry miry“, do której iść każe Oblubieniec, bo taki zwyczajnie, mając ufność w miłosierdziu Boskiem, że mu Bóg odpuści grzechy, w tej nadziei coraz bardziej grzeszy, albo nie chcąc czynić, albo odkładając pokutę, tem samem na straszniejszy sąd przychodzi Boga sprawiedliwego, a to z dwóch przyczyn.

Pierwsza, że miłosierdzia Boskiego, które mu jest pozwolone na otrzymanie zbawienia, zażywa na zarobienie potępienia; podobny do owego pajaka, który ze ślicznej róży, zamiast słodczy, jad i truciznę zbiera.

Druga, że taki człowiek chce od Boga zmiłowania się i odpuszczenia grzechów, a nie chce wypełnić warunku, nie chce pokutować, podobny do owego, który chce koniecznie widzieć jaką rzecz, a nie chce oczu otworzyć; chce wniknąć do izby, a drzwi zamyka; chce otrzymać zwycięstwo nad nieprzyjacielem, a bić się z nim niechce; a jak ten nie obaczy, nie wnijdzie, nie zwycięży, tak i ten sądu straszego nie uniknie, który szuka miłosierdzia bez pokuty. Trzeba tedy grzesznikowi tak do pierwszej a wysokiej góry uciekać, to jest do miłosierdzia Bożego, aby oraz na drugą wstępował, to jest pokutę. Dla tego też tak często Duch Boży już w starym

zakonie wzywa grzesznika do pokuty. Przez usta proroka Joela wołał: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, i płaczu, i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego.“ Sw. Jan Chrzcielca tyle razy powtarza: „Czyńcie pokutę;“ i wyraźnie oświadcza faryzeuszom i saduceuszom, że jeżeli ma się im udać „uciec od przyszłego gniewu“, powinni „czynić owoc godny pokuty“. A Zbawiciel pobudzając do pokuty zaręcza: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie.“ Do pokuty zachęcali też Apostołowie. Piotr św. zaraz w pierwszym kazaniu wołał z przyciskiem: „Pokutę czyńcie!“

Prawda, gorzka to jest góra, bo sam żal za grzechy gorzkość w sercach naszych sprawuje. Doznał tego król prorok, który o sobie pokutującym mówi: „Były mi łyzy moje za chleb we dnie i w nocy.“ A król Ezechiasz uzdrowiony napisał: „Będąc rozmyślał wszystkie lata moje, w gorzkości duszy mojej.“ Gorzkim jest też wszelkie umartwienie, którego domaga się zadosyćuczynienie za grzechy. Takim umartwieniem jest szczególnie post, lecz też modlitwę i jałmużnę do uczynków pokutnych zaliczyć trzeba. Na modlitwę wskazuje Oblubieniec w pieśni nad pieśniami, kiedy do wspomnionych już słów: „Pójdę do góry miry“, dodaje i „do pagórka kadzidła“, gdyż kadzidło oznacza modlitwę.

Uciekajmyż na tę górę i na ten pagórek, bo tam tak pewną od straszliwych sądów Boskich znajdujemy obronę.

Ala, czy dosyć jest na tej górze stanąć? Czy to wystarcza usprawiedliwić się przed Bogiem przez pokutę? Zaiste nie wystarcza. Nie unikniesz straszego wyroku Bożego, jeżeli się nie wzniesiesz na trzecią górę, którą jest bojaźń Boża. Nic ci nie pomoże miłosierdzie ani pokuta, jeżeli znowu popełniasz nowe grzechy. Potrzebna ci jest bojaźń Boża, aby cię powstrzymała od nowych wypadków. Prawda, zacniejszą jest miłość Boża i ta powinna synowskim kierować sercem, a nie bojaźń karania. Wszakże mówi św. Augustyn: „Lepiej wprawdzie, którzy się grzechu strzegą i w cnotach ćwiczą dla miłości, ale bez żadnego porównania więcej tych, których bojaźń zbawia.“ Przyczynę zaś tego, że miłość Boska jest subtelna dla serc nieprzyuczonych do cnoty nauką, nie każdy pojmie; bojaźń zaś sądu, piekła, wieczności nieszczęśliwej, choćby prostsze serce łatwo przerazi. Przeto też św. Bernard mówi: „Lękaj się zawsze; lękaj się, żeś wziął łaskę uświęcającą, abyś nie stracił; lękaj się, żeś wziętą stracił, abyś ją odzyskał; lękaj się, że odzyskaną trzymasz, abyś jej znowu nie zgubił.“ Przyczynę zaś tego samego podaje: „jeżeli się bowiem bać będziemy, będziemy się tego strzegli, co jest godne karania; jeśli się tego będziemy strzegli, będziemy Boga kochali; jeżeli będziemy kochali, będziemy zbawionymi.“ To też słusznie mówi Mędrzec Pański, że „bojaźń Boża, to początek mądrości“ i dla wzbudzenia zbawiennej bojaźni radzi przypominać sobie często rzeczy ostateczne: „Pamiętaj na ostatnie rzeczy a na wieki nie zginiesz“ i zaręcza, że góra bojaźni Bożej zabezpiecza zbawienie: „Bojącemu się Boga będzie się dobrze działo w dniach ostatecznych.“

Ala jakże na te góry się wzniesie? Najłatwiej ci się to uda, jeżeli myśłą twoją zamieszkaż na

górze Kalwaryjskiej. Ta to góra miłosierdzia; bo jakże nie miałyby się zlitować nad tobą Ten, który dla miłości twojej na krzyżu umarł! Ta to góra pokuty; bo czy nie będziesz sam pokutował, jeżeli widzisz, jak twój przewodnik na drodze do nieba pokutuje! Masz tu jeszcze górę bojaźni; bo czyliż na tak straszny widok nie ma ci przyjść zbawienna uwaga: „Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?“ Jeżeli to się dzieje z Jezusem najświętszym za grzechy moje, cóż się dziać będzie zemną? Uciekajmy się tedy na górę Kalwaryjską, a ujdziemy potępienia wiecznego.

CZŁOWIEK.

Grudzień.

Adwent po śmierci.

Miedzy Galicyą a Węgrami, ciągną się olbrzymie góry Karpaty. Miedzy łańcuchem gór niebotycznych a gładkich, nagich, bez kosmyka trawy, w ogromne koło ustawionych, zatoczone jak kocieł leży jezioro — Morskie oko. Stojąc nad tem jeziorem, u góry widzi się cokolwiek nieba, a zresztą naokoło tylko gołe skały, a nigdzie ani śladu człowieka, ani pola, ani dróżki. Grobowa tu wiecznie panuje cisza; — ani jedna rybka nie ożywia ciemnych wód jeziora, — niekiedy tylko biały motylek, jakby jaki duch z tamtego świata, zatrzepoce w powietrzu. Zimny potok wypływa z tego jeziora, i pędzi z szumem miedzy skałami i lasami w dolinę, do ludzi. Jeszcze teraz, po wielu latach, ulatując niekiedy myślą na owo miejsce, siadam tam sobie na kamieniu i spoglądam na ciemny las, po drugim brzegu się rozciągający, i zatapiam oko w głębiach jeziora. Gdybyś i ty tam usiadł sobie, a taka cisza grobowa była naokoło ciebie, i gdybyś wzrokiem swym przemniósł się po za te bezdenne sine wody, do tych odwiecznych skał i sosien czarnych, dziwne uczucie powstałoby w twojej duszy, jak gdybyś już nie żył na ziemi; i takby ci się zdawało, jakoby płacz i jęki dobywały ci się z głębi serca, jęki długie przeciągłe — choć sam nie wiesz, dla czego. — — Kochany bracie, który to czytasz, usiadź teraz w myśli w tej tam pustyni skał nad tem jeziorem, i myśl o tem, co ci teraz powiem.

Namysł się i powiedz mi, jak ci się podoba samotność, jaki wpływ na ciebie wywiera? — Czy nie chciałbyś ty mieszkać wśród skał odludnych, wśród lasu najdzikszego, samotnie, w ruinach jakiego starego zamczyska? Czy nie mógłbyś żyć swobodnie i wesoło, choćbyś tam nie miał żadnych rozrywek, żadnych dóbr ziemskich; czy nie mógłbyś zapomnieć o świecie, o jego pysze i jego zabawach i igraszkach? Czy nie obudziłoby się tam w twojej duszy nad tem ukrytem jeziorem życzenie pozostania na zawsze z sobą samym i Bogiem samym, i nie wracania już nigdy do śmiechów i fraszek synów ludzkich? Zapytaj się o to swej duszy. — Słuchaj, to wszystko spotka cię z pewnością, a może nieza długo; będziesz musiał mieszkać w miejscu, gdzie nic nie ma ani do jedzenia, ani do picia, gdzie nie ma tańców, ani płaśów, gdzie już ustaje wszelkie gonienie za majątkiem, wszelkie spekulowanie, wszelkie rozkazywanie i wszelka pycha. Tam nie ma szynkowni, ani kar-

czem; tam nie dostaniesz sukni odświętnej, tam nie ma jarmarków, ani wesół: a dla panów nie ma tam ani uczt, ani biesiad, ani obiadów wspaniałych, nie ma teatrów, muzeów, maskowych balów, nie ma wód, kąpiel, ani lodu do jeżdżenia na łyżwach.

Jeśli więc dusza twoja przylgła do smoły i żywicy tego świata, do ocukrowanego i ustrojonego błota tej ziemi, i tak się w niem rozkochała, że bez niego żyć nie może: o biada ci, o jakże ci będzie w pustyni wieczności! Będziesz musiał żyć, żyć bez żadnej pociechy, w wiecznym głodzie i pragnieniu, w niepojętej tęsknocie za ziemią i za ziemskim życiem. Więc póki jeszcze czas, ucz się teraz gardzić ziemią, a nie kąp się z rozkoszą jako wieprz w jej błocie i jej bagnie; ale dusza twoja niechaj się wybija z powłoki ciała i unosi coraz wyżej po nad ziemię, i ku górze niechaj zwraca swoje oko. Apostół święty powiada: „Nasze podróżowanie jest w niebiesiach;“ bo też ziemia nasza niczem więcej nie jest, jak stara spiżarnia, którą kiedyś się podpali, i spłonie cała, jak suchy chróst, i zniknie w płomieniach ognia, wedle proroctwa Pisma św. Dla tego nie schlebaj ciału swemu, boby dusza mogła zanadto się z niem zrosnąć, jego zawsze słuchać podszeptów. Św. Bernard ciało swoje nazywał starym osłem, i wedle tego je traktował, i mało mu dawał obroku. I twoje ciało nie ma też krwi szlachetniejszej, więc trzymaj je krótko i w surowem poddaństwie. Nie koń ma być panem i rządzić, lecz jeździec. — Ale rzućmy okiem nieco dalej, a raczej nieco wyżej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Postępowa matka.

Zgrzybiały pewien kapłan, a dawniejszy misjonarz, siedział w swym pokoju i odmawiał brewiarz, gdy mu doniesiono, że pewna pani pragnie z nim mówić. Zaraz potem weszła w powłoczystej jedwabnej sukni dumna dama do pokoju i bez wszelkiego pozdrowienia rozpoczęła:

„Jak pan śmiesz namawiać mego syna, aby został księdzem?“

„Byłoby to pierwszy raz w życiu,“ odpowiedział łagodnie starzec, „abym się czegoś podobnego dopuścił. A wiele lat przeżyłem na ziemi, które mój włos pobiliły i zorały oblicze.“

„A zkąd to pochodzi, że syn mój od czasu, gdy u pana się spowiada, takie głupie ma myśli? Dawniej o czemś podobnem ani mu się śniło. Zkądże by miał wpaść na podobne pomysły, gdybyś ich pan mu nie był wpoił? Same z siebie takie myśli nie przychodzą!“

„Z pewnością, że same z siebie takie myśli nie przychodzą, bo nikt sobie nie powinien przywłaszczać tego honoru, mówi Apostół, chyba że jest powołany, jak Aaron. A jeżeli Pan Bóg powołanie to złożył w serce syna pani, byłoby źle sprzeciwiać się temu.“

„W takim powołaniu, jak je pan nazywasz, nie widzę ani dla siebie, ani dla syna mego szczególniejszego honoru. Biedni rodzice niech sobie oddawają swe dzieci do stanu duchownego, aby później mieli utrzymanie. Ale my do takiego procederu uciekać się nie potrzebujemy, bo inne mamy stanowisko. Nie, mój Alfred niema być księdzem. Jest-

to najstarszy mój syn i on ma być filarem, podtrzymującym świetne imię naszego domu.“

„Niejednego młodzieńca i niejedną dziewczę z dostojnych, najdosłowniej-szych nawet domów Pan Bóg do wyłącznej swej służby powołał i właśnie ta ich ofiara, że poszli za głosem tego powołania i ofiara rodziców, że się temu powołaniu nie oparli, wyjednalo tym rodzicom świetność imienia i długowieczność. Gdyby inaczej sobie byli postąpili, kto wie, w jak krótkim czasie gwiazda ich byłaby zaćmiła się, a cała ich potęga w proch się rozsypała.“

„Już ja widzę, że na tym punkcie zupełnie przeciwnego jesteśmy zdania, i że się nie zgodzimy. Nie mówmy więc o tem. Ale ja sądzę, że jako matka mam prawo żądać od pana, abyś pan starał się wszelkimi sposobami wybić synowi memu te głupstwa z głowy.“

„Niech mnie Pan Bóg broni! Jakżeby ja jako kapłan tak dalece się miał zapomnieć, abym świętokradzką ręką z serca powierzonej mi owieczki wyrwał najświętsze łaski, przez Boga tam złożone i deptał takowe, zamiast je zachowywać i pielęgnować! Nawet za cenę życia mego czegoś podobnego bym się nie dopuścił.“

„To nic, tylko czyzy pozór. Naturalnie — trzeba tak pobożnemi zaśłaniać się frazesami, aby razem z synem moim wielki jego zagrabieć majątek. Ja to zaraz miarkowałam, że to jest celem całej tej sprawy i otwarcie to panu powiadam.“

„Niech P. Bóg niepamięta pani tego niegodnego oskarżenia! Złota i srebra więcej nie cenię, jak błoto uliczne. Wszystkie nawet skarby świata nie zdołałyby mię skusić do jednego chociażby postępuku przeciw głosowi sumienia.“

„A więc panu oświadczam, że syn mój już więcej u pana spowiadać się nie będzie. Już ja sama znajdę na to sposób, aby go z takiej głupiej manii gruntownie wyleczyć.“

To powiedziawszy wyszła dumna kobieta, z trzaskiem drzwi za sobą zamykając.

Rok może upłynął od tego czasu. Zbliża się wieczór, a sędziwy kapłan, zatopiony w brewiarzu, nie słyszał, że ktoś z lekka kołace do drzwi i z cicha te drzwi otwiera. Dopiero stąpienie w pokoju zwraca jego uwagę — odwraca się i widzi w czerni ubrana, pochyloną niewiastę, która kłęka przed nim i z płaczem załamuje ręce. Słyszy wśród łkania urywane zdania tylko:

„Przebaczenia, czcigodny Ojcie! — Miej litość nad nieszczęśliwą matką! — Ratuj mego syna! — On ginie i gubi nas wszystkich! — Zajmij się nim — urządź ćwiczenia duchowne!“

To ta sama dama, która przed rokiem u kapłana była, jak to powyżej opowiedzieliśmy. Wtenczas odchodząc powiedziała: „Już ja sama znajdę na to sposób, aby syna mego z takiej głupiej manii gruntownie wyleczyć,“ a teraz błaga, aby dla niego ćwiczenia duchowne urządził.

I cóż to za nagła zmiana z dawniej tak dumną i szorstką damą, które teraz złamana, upokorzona, łzy wylewa z rozpacz i bólu? Smutna na to jest odpowiedź!

Matka Alfreda była jedną z tych próżnych światowych dam, jakie w większych miastach i wyższych stanach znajdujemy setkami. Zasłębiona bogactwem

i pychą, opanowana pragnieniem używania, żyła tylko dla tego świata. Gdy pierwszy jej pobyt u kapłana, spowiednika jej syna, nie doprowadził jej do pożądanego celu, przemysliwała godzinami nad tem, jakby go na inne naprowadzić myśli. Ostatecznie przyszła do przekonania, że trzeba mu dać skosztować przyjemności i rozkoszy tego świata, bo wtenczas sądziła słusznie, myśli o stanie duchownym same mu z głowy wyjdą.

Urządzała więc rozmaite festyny, biesiady, wieczorki, w których miał brać udział. Dawniej usuwał się od podobnych zabaw, na których w domu rodzicielskim nie zbywało, bo chociaż miał dopiero lat ośmnaście, unikał zgiełku zabaw, bo zawsze nosił się z myślą poświęcenia się stanowi duchownemu. Teraz na rozkaz matki musiał przy każdej zabawie być obecnym, ale i tu był jak dawniej cichym i skupionym.

Gdy ten środek nie skutkował, oświadczyła mu matka, że za kilka dni będzie z nią na świetnym balu jednej ze znajomych rodzin. Daremne były wszelkie prośby, bo matka zażądała tu bezwarunkowo posłuszeństwa. Gdy nadszedł naznaczony wieczór, musiał się odpowiednio ubrać i pojechać z matką. Przybywszy na miejsce, krótko powitał obecnych, a potem nie zważając na przepych sali balowej, ani na świetne towarzystwo dam, cofnął się w kąt bocznego pokoju i zaczął się modlić. Coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze zebranym gościom, więc każdy patrzył, uśmiechał się i robił złośliwe uwagi. Matka była oburzona; myślała, że ze wstydu zapadnie się w ziemię. Wreszcie poszła do niego i rzekła:

„Jeżeli ty, zamiast starać się o to, aby być chlubą matki, hańbę tylko mi robisz i wstyd, natenczas widzę się zmuszoną odesłać cię znowu do domu.“

Tak więc Alfred poszedł ze służącym do domu.

W kilka dni potem zabrała matka syna do teatru. Alfred nigdy w teatrze nie był, więc matka miała nadzieję, że ten nowy rodzaj tak ponętnej nieraz zabawy, nie pozostanie na niego bez wpływu. Ale młodzieniec nie zważał wcale na sztukę, którą grano; siedział w swej łoży z zamkniętymi oczyma i modlił się. Tak upłynęła godzina, podczas której na scenie rozmawiano, śpiewano i deklamowano. Naraz nastąpiła ogólna cisza; muzyka tylko odzywała się z cicha, a tak rozkosznie łechtała ucho i serce, że Alfred nie mógł się utrzymać, aby nie otworzyć cokolwiek oczu i nie spojrzeć na scenę. Występował właśnie balet: tańczyło grono dziewczek, przybranych ponętnie a dość nieprzyzwoicie. To go zaciekawiło. Przypatrywał się z największą uwagą, mianowicie tym lekkim, powiewnym postaciom.

Od tej chwili rozpoczęła się walka wewnętrzna. Doznane wrażenia nie dały mu spokoju i krew mu wzburzały nieznane dotychczas marzenia; chociaż dobre zasady i sumienie z razu przeważały, musiały ostatecznie uleść, gdy matka widząc, że syn się chwieje, powtarzała to lekarstwo i na najponętniejsze prowadziła go przedstawienia.

Wreszcie Alfred oświadczył matce, że stracił chęć do stanu duchownego, a matka uściskała go i zawołała:

„Teraz znowu jesteś moim synem, a ja twoją szczęśliwą matką.“

Ale to szczęście nie miało trwać długo. Rzeka wstrzymywana tamami, płynie lekko i spokojnie, a widok jej miły dla oka. Lecz gdy kto lekkomyślnie lub złośliwie tamę przerwie, natenczas woda sobie przez ten chociażby mały otwór nową toruje drogę. W końcu coraz mocniej się pieniać niszczy tamę zupełnie i w około szerzy postrach, śmierć i zniszczenie. Tak samo dzieje się z duszą ludzką. Jeżeli takowa pod opiekunczą jest strażą religii, wiary, skromności i cnoty, natenczas lekko i spokojnie zdąży do celu, dla którego ją Pan Bóg stworzył; zamknięte w niej złe skłonności są skrępowane i szkodzić nie mogą. Skoro jednakże wiara i cnota chociaż w jednym punkcie tylko zostaną ugodzone, natenczas otwór zrobiony jest w sercu, przez który wody dzikich namiętności się wydobywają i wreszcie zalewają i porywają ze sobą wszystko, co dobre i szlachetne.

Tak też było z naszym Alfredem. Wielka skromność była jedną z tych łask, którymi go Pan Bóg obdarzył. A ten piękny dar niebios sam, chociaż matka była do tego dowodem, z wiedzą i wolą odrzucił od siebie, napawając swe oczy i swą wyobraźnię rzeczami, w obec których życie łaski ostać się nie może.

Od tego czasu żył ów młodzieniec tylko dla świata i jego rozkoszy. Przeciwno temu matka jego naturalnie nie miała nic do czynienia, przeciwnie bardzo była temu rada. Ale gdy w bardzo krótkim czasie zaczął przestępować granice światowej przyzwoitości, zaczęła go strofować i napominać. On jednakże śmiał się ze słów matki i nie troszczył się o nie. Tak więc upadał coraz niżej i najpodlejszych dopuszczał się wybryków. Teraz nastąpiły okropne sceny pomiędzy matką i synem. Lecz on zimny był na jej łzy, obojętny na prośby, a gdy mu robiła wyrzuty, wtenczas odpowiadał matce pytaniem:

„Kto mię tak daleko doprowadził? Czy może nie znasz tej osoby? Mam ci ją nazwać?“

Po takiej to właśnie było scenie, gdy dumna niewiasta nie wiedziała innej rady, jak pobić do owego starego kapłana i błagać go, aby ćwiczeniami duchownymi zwrócił syna na dobrą drogę. W takich jednakże warunkach było to niepodobieństwem, bo nikt nie mógł rozkiełznanego młodzieńca nakłonić lub zmusić do słuchania słów nauki.

W tym też czasie wybuchła rewolucja w r. 1848. Alfred z całą namiętnością zepsutego serca rzucił się w wir rewolucyjnego ruchu. Ujęto go przy potyczce z bronią w rękę i skazano na śmierć. Nazajutrz na placu publicznym został rozstrzelany.

Skuteczny środek.

Że pomiędzy ludźmi nieszczęśliwymi, obsypanymi dobrami ziemskimi, a przytem pysznymi, wiele jest niedowiarków, to nic dziwnego, ale temu trudno dać wiarę, że wielu na łożu śmiertelnem, gdy śmierć zajrzy im w oczy, nie chce słuchać o pojednaniu się z Bogiem, ale woli w rozpacz umierać — a jednak tak jest, a każdy duszpasterz w wielkich miastach, ma niejednokrotną sposobność przekonać się o tem.

W jednej z katolickich stolic Niemiec, zachorował niebezpiecznie jeden z takich liberałów. Żona

jego, pobożna niewiasta, drżała z obawy, aby mąż nie zeszedł z tego świata niepojednany z Bogiem, więc prosiła najuczeńszych i najwymowniejszych kapłanów miasta, aby męża nawrócili. Ale cała ich nauka na nic się nie przydała; chory na wszystko miał swe utarte frazesy i ogólniki, i był głuchym na wszelkie perswazyje.

Ponieważ człowiek ten był znany i zkądinąd dla szlachetności charakteru powszechnie szanowany, rozniosła się wnet wieść o jego chorobie i uporze po mieście, i wszyscy znajomi szczerze go żalowali.

Mówiono też o tem w klasztorze Kapucynów, gdy pewien zakonnik bardzo pobożny, a przytem skromny i pokorny, prosił O. Prowincyała o pozwolenie odwiedzenia chorego.

„Mój kochany,“ odrzekł O. Prowincyał z uśmiechem, „jeżeli ks. kanonik M. i profesor teologii F. i doktor teologii G. nie nie wskórali, to i ty niczego nie dokazesz.“

Ale zakonnik tak długo prosił, aż uzyskał pozwolenie.

Zakonnik stanął przed pokojem, w którym leżał chory, wciągnął kapucę na głowę, uchylił drzwi, wsunął ciekawie głowę i stał tak, aby go chory ujrzał.

Ten spostrzegł go też niebawem i zapytał:

„Czego chcecie, Ojczy?“

„Nic, nic!“ odrzekł zakonnik. „Proszę tylko o pozwolenie, abym tu mógł zostać, aż pan umrzysz; chciałbym bowiem wiedzieć, jak się to dzieje, gdy diabli duszę porywają.“

To skutkowało; chory wezwał zakonnika do łoża, a w godzinę potem widziano zakonnika niosącego mu wijatyk. Nazajutrz ów liberał umarł skruszony i pojednany z Bogiem.

Modlitwa ma być szczerą i poważną.

Matka uczyła siedmioletniego Rudolfa modlić się pobożnie i starała się w nim chęć do takiej modlitwy obudzić. Nie uszło to więc jej uwadze, że Rudolf tylko machinalnie powtarza słowa modlitwy, myśląc zresztą o czem innem. Gdy zaś zwróciła mu uwagę na to, Rudolf odpowiedział, że stara się wprowadzić szczerze modlić, ale przychodzi mu podczas modlitwy najróżniejsze myśli do głowy. Sądził zresztą, że Bóg i tak go wysłucha, bo wszystko widzi i słyszy. Matka postanowiła w inny sposób zwrócić synowi uwagę na niestosowność tego postępowania.

Pewnego dnia widział Rudolf przez okno, jak drugi chłopczyk bawił się piłką w ogrodzie i dawał mu znaki, żeby przyszedł do niego. Zainteresowany bardzo tą zabawą zapytał Rudolf matkę: „Mamo, czy mogę zejść na dół?“

Matka jednak nie odrzekła ani słowa. Rudolf powtórzył swoje pytanie, ale powtórnie nie otrzymał na nie żadnej odpowiedzi. Myślał, że matka wyszła, spojrzął więc i przekonał się, że matka siedzi jak dawniej przy stole. Zbliżył się więc do niej i począł serdecznie prosić o pozwolenie. Wtedy matka odezwała się z uśmiechem: „Widzisz, moje dziecko: podobnie i Bóg nie wysłuchuje naszych prośb, gdy przy modlitwie o czem innem dobrowolnie myślimy. Zawsze trzeba modlić się szczerze.“

Przykład ten niech posłuży za naukę dla rodziców. Powinni oni wiedzieć, że dzieci trzeba już wcześniej zaznajamiać za pomocą odpowiednich, rozumnych przykładów, z wymaganiami naszej świętej religii.

Ogólne wiadomości kościelne.

List pasterski biskupów austriackich przeciwko ruchowi, mającemu na celu oderwanie się od Rzymu.

Arcybiskupi i biskupi austriacy zgromadzili się w listopadzie we Wiedniu na konferencję, której owocem było wystosowanie listu pasterskiego do przewiel. duchowieństwa i wszystkich wiernych we wszystkich austriackich dyecezyach. Ponieważ list ten odnosi się także do wiernych części austriackiej, należącej do dyecezyi wrocławskiej i zasługuje na powszechną uwagę katolików całego świata, przeto podajemy tu ten list pasterski z małemi jedynie skróceniami:

Najmilsi w Panu!

Zgromadziwszy się tu do poważnej narady nad dobrem naszego św. Kościoła i naszej drogiej austriackiej ojczyzny mamy sobie za obowiązek, aby wam przedewszystkiem wyrazić nasze arcybiskupie uznanie za wierne trzymanie się wiary katolickiej, za niewzruszone przywiązanie do czcigodnej Głowy naszego św. Kościoła, do Ojca św., i za niezmienną wierność do naszego cesarza i jego dostojnego domu. A dalej dziękując Bogu robimy to spostrzeżenie, że uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego coraz więcej na świecie i że świat chrześcijański z coraz większym poświęceniem im się oddaje.

O tak, życie religijno-kościelne podnosi się wszędzie napełniając serca nasze radością i otuchą, nie możemy wszakże z drugiej strony pominąć milczeniem, że obecne stosunki na świecie wywołują w nas liczne i wielkie obawy i troski. Dla tego to, najmilsi, zwracamy się do Was z ojcowskiem napomnieniem ze względu na te smutne zjawiska w obecnych czasach.

Przedewszystkiem obawa ta odnosi się do wzrastającej młodzieży. W jakim bowiem duchu ta się wychowuje, od tego zależy w późniejszym życiu silna wiara, życie na wskroś religijne i miłość chrześcijańska. Jak atoli obecnie młodzież w szkole kształcona i wychowana podраста, to zaiste wielce słuszną jest obawa, że wszystkie te dobra ze serc młodego pokolenia powoli wyrwane będą. Chrześcijańscy rodzice, zapobiegajcie przeto, o ile sił waszych, temu nieszczęściu, zastępując i naprawiając prawdziwie religijnem wychowaniem to, czego publiczne wychowanie w szkołach zaniedbuje. — Dalszą przyczyną, dla czego o prawdziwe szczęście owieczek, arcybiskupie naszej troskliwości powierzonych, tak mocno się obawiamy, jest rozprzężenie duchowe w życiu publicznem. Ma to oznaczać, że niejedni mają jak najlepsze chęci, ponieważ atoli bardziej, niż potrzeba, przy swoim zdaniu się upierają, albo też zbyt zapalczywie to, co lepsze, starają się przeprowadzić, dla tego błądzą.

Nie darmo też nasz szczęśliwie i chwalebnie nam panujący Papież Leon XIII wystąpił niejednokrotnie jako pierwszy i wspólny nauczyciel chrześcijaństwa i jako wielce doświadczony i mądry lekarz przeciwko tym ludzkim uchybieniom, ostrzegając i napominając.

Tak, najmilsi w Panu, na co się świat wziął, oto, mówiąc krótko, ażeby strącić z tronu Króla czasów, Boga-Człowieka Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Dla tego to jedynym i głównym celem wszystkich wierzących w Chrystusa być powinno, aby, jak również Papież Leon XIII w swojej wspólnie encyklice z dnia 1 listopada 1900 tak dobitnie nadmieniał, wszyscy uznali Tego, który jest drogą, prawdą i żywotem, wielcy i mali, książęta, przełożeni i poddani, aby Go uznali za swego najwyższego nauczyciela i najwyższego prawodawcę, jako jedynego Pana i Sędziego. Ażeby to osiągnąć, powinni ci wszyscy, którzy Jezusa prawdziwie miłują i wiernie mu służą, wiarę w Niego otwarcie i mężnie wyznawać, w wierze tej się ćwiczyć i ją szerzyć, miłość zaś swą ku Boskiemu Zbawicielowi miłością bliźniego stwierdzać i okazywać.

Prawdziwa wiara w Boskiego Odkupiciela i prawdziwa miłość ku Niemu pokazuje się najwyraźniej w niewzruszonym przywiązaniu do Papieża rzymskiego. Boski Pasterz bowiem Jezus Chrystus powierzył trzodę swoją aż do swego przyjścia na sąd ostateczny, Piotrowi św., a losy swojego Kościoła zespolił nierozdzielnie wziętami z pasterskim urzędem Piotra św. i tegoż prawowiernych następców. W Rzymie to książę apostołów, Piotr św., duchem Bożym oświecony, zostawił w spuściznie berło pasterskie swoim następcom. Na Rzym to, jako na punkt środkowy królestwa Chrystusowego na ziemi spoglądali przeto zawsze chrześcijanie katolicy wszystkich czasów ze czcią i wiernością. Gdzie jest Piotr, tam jest Kościół, takie zdanie wygłosił wielki biskup i nauczyciel Kościoła, św. Ambroży i podług tego też katolicy się stósowali. Wierne owieczki zaś trzody Chrystusowej poznawano z ich chętnego posłuszeństwa, okazywanego następcom św. Piotra we wszystkich sprawach zbawienia.

Przeciwnie zaś nieprzyjaciele Chrystusa Pana po wszystkie czasy dążyli do tego, aby najpierw pobić Pasterza a potem trzodę i owieczki Jezusowe rozproszyć. Pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie a następnie w Rzymie widzieli Pasterza swojego poświęcającego się za nich w okowach, będąc świadkami jego stałości pasterskiej aż do jego śmierci. Odtąd zaś nie minęło ani jedno stulecie, w któremby nieprzyjaciele chrześcijaństwa nie uderzali w Papieża rzymskiego, posługując się w tym celu raz chytremi środkami albo gwałtem, to znów obelgą lub oszczerstwem, a to wszystko na to, aby dzieci Kościoła oderwać od Rzymu.

W naszej kochanej ojczyźnie austriackiej mamy, Boże, zlituj się, od pewnego czasu przed sobą to samo smutne zjawisko w nowej nadzwyczaj wstrętnej szacie. Oto zostało wydane hasło „Odrzywajcie się od Rzymu“ i znalazło odgłos. Każdy atoli chrześcijanin katolik jest przekonany, że ta zuchwala odezwa do oderwania się od Rzymu, tego punktu środkowego chrześcijańskiej jedności, zagraża

wiecznemu zbawieniu jego duszy. To „precz z Rzymem“ znaczy to samo, co precz z Piotrem; znaczy to tyle, co oderwać się od Kościoła katolickiego, który Chrystus Pan na opoce Piotrowej ufundował i zbudował, znaczy to tyle, co oderwać się od Jezusa Chrystusa, który Piotra św. ustanowił swoim namiestnikiem albo zastępcą na ziemi, znaczy to oderwać się od Boga, ponieważ Jezus Chrystus jest wcielonym Synem Bożym, jak to także sławny biskup kartagiński i męczennik, św. Cypryan (+ 258) upamiętnił słowami: „Nie może być Bóg ojcem temu, który Kościoła nie uważa za swoją matkę.“

Pomni naszych pełnych odpowiedzialności arcybiskupów obowiązków nie przestaliśmy nigdy wskazywać naszym owieczkom na niebezpieczeństwo tego wstrętnego okrzyku. Sprawcy zaś tego nikczemnego ruchu mającego na celu oderwanie się od Rzymu zamysławiają odstręczyć i oderwać katolików w Austrii od ich wiary św. a zarazem także od kochanej ojczyzny. Kto bowiem Bogu przestał być wiernym, nie będzie wiernym cesarzowi, który z Bożej łaski panuje.

Aby przeto odwrócić czempredzej od Was wielkie niebezpieczeństwo zagrażające Waszemu szczęściu tak doczesnemu jak wiecznemu, zwracaliśmy od samego początku baczna uwagę na tę oburzającą czynność sprawców tego ruchu. Porozumiewając się między sobą pouczaliśmy nasamprzód poszczególni biskupi, każdy w swojej diecezyi, wiernych, do czego to zmierza ten ruch skierowany przeciw Kościołowi katolickiemu i austriackiej ojczyźnie i przestrzegając przed nim swoje owieczki. Urządzaliśmy dalej misye i duchowne ćwiczenia, uroczyste zgromadzenia, wykłady i oprócz tego za pomocą gazet katolickich staraliśmy się pouczać naszych diecezyan, zachęcając ich do oporu przeciw tej nieszczęnej robocie.

Ponieważ atoli źli ludzie ruch ten wrogi Kościołowi i państwu zawsze jeszcze podtrzymują, dla tego jako biskupi austriacy jesteśmy zmuszeni podnieść głos wspólny wobec Boga i naszych diecezyan, by zabezpieczyć zbawienie dusz owieczek naszych jako też w interesie całej ojczyzny.

Do Kościoła katolickiego w Austrii liczy się przeważna część mieszkańców, Austriya więc jest państwem katolickiem. Mimo to twierdzenie, jakoby innowiercy tutaj byli uciskani i źle traktowani, jest niesłychanem sfalszowaniem prawdy. Pod opieką istotnego równouprawnienia cieszyli się wszyscy innowiercy chrześcijańscy w Austrii dotychczas niezamąconym pokojem. Czyż jest gdzie kapłan katolicki, któryby kiedykolwiek to równouprawnienie naruszył? Czyż katolicy austriacy na swoich zebraniach lżyli kiedy lub obrażali współobywateli, należących do odmiennego chrześcijańskiego wyznania? A jak szczęśliwymi czuliby się katolicy w wielu niekatolickich krajach, gdyby tylko mieli wszędzie taką wolność jak austriacy niekatolicy! Jest to więc oskarżenie bezpodstawne, wymyślone jedynie na to, aby tej haniebnej robocie przeciw Kościołowi katolickiemu w Austrii nadać pozór konieczności.

(Dokończenie nastąpi.)

Gnieźno było w ostatnich dniach widownią bardzo smutnego procesu. Oto w mieście Wrześni zmuszano dzieci polskie do uczenia się katechizmu po niemiecku. Ponieważ dziatki nie chciały się uczyć religii św. w obcym języku, więc nauczyciele z pomocą kija zmuszali je do tego. I tak niektóre z nich dostały w przeciągu jednej godziny osiem a nawet więcej uderzeń w dłoń. Kiedy pewnego dnia — działo się to latem — dzieci znowu strasznie pobite w głos płakać zaczęły, wtedy rodzicom, a zwłaszcza matkom tych dziatek i różnym innym osobom było tego za wiele. Poszli więc przed szkołę żądając od nauczycieli, aby zaniechali bicia. Że niektóre osoby z litości nad niesłusznymi bitami dziećmi posunęły się do nierozważnych uwag w swoim rozdrażnieniu, czyż to znów coś tak bardzo karygodnego? Lecz nie dość, że biedni ci ludzie dostali się na ławę oskarżonych, zostali oni skazani na tak ciężkie kary, że kiedy wyrok ogłoszono, wiele osób przysłuchujących się procesowi nie mogło się wstrzymać od płaczu. Jedna z kobiet oskarżonych, chorowita, na krwiotok cierpiąca, że zachodzi nawet obawa o jej życie, otrzymała wyraźnie pół trzecia roku więzienia!! Razem zaś wszyscy, są to sami robotnicy i rzemieślnicy, zostali skazani na 17 lat i 6 miesięcy!! — Jak dawniej w procesie przeciwko „Lechowi“ (jest to gazeta wychodząca w Gnieźnie), tak znowu teraz podczas tego procesu pokazało się, że biskupią aprobacją czyli słowo „imprimatur“ (wolno drukować), umieszczone na początku katechizmu, sobie niejeden mylnie tłumaczył, i to tak, jakoby biskup zgadzał się na uczenie dzieci polskich niemieckiego katechizmu. Aby temu fałszywemu mniemaniu koniec położyć, wystósował najprzewiel. ks. Arcybiskup gnieźnieński-poznański do dyrektora sądu ziemiańskiego w Gnieźnie pismo, w którym między innemi tak mówi:

1) Wiadomo, że władze szkolne przy zaprowadzaniu środków nauki w szkole, co się tyczy języka w nauce religii, ani nie wchodzi w porozumienie z władzą duchowną ani też nie żądają zezwolenia na nie, jak się to także wykazało z publicznego oświadczenia p. ministra spraw duchownych i t. d. w Izbie deputowanych. Władza duchowna nie miała zatem zgody ani sposobności ani możliwości, aby rozporządzenie, zaprowadzające język niemiecki w nauce religii w szkole wrzesińskiej, uznać lub potwierdzić, ani też aby temu przeszkodzić.

2) Katolik każdy, posiadający choćby elementarne tylko wiadomości w religii, winien wiedzieć, iż „imprimatur“ (wolno drukować) władzy duchownej udzielone książce nic więcej nie oznacza, jak tylko to, iż książka nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobremu obyczajom. „Imprimatur“ więc na katechizmie polskim przeznaczonym dla dzieci z językiem ojczystym polskim, jako też „imprimatur“ udzielone katechizmom niemieckim, nie uprawnia do wniosków, jakoby w tem leżało uznanie lub polecenie, ażeby katechizmów tych używano wbrew przeznaczeniu, jakie im Kościół daje i wbrew pragnieniom Kościoła.“

Wiadomości dyecezyjne.

Wrocław, 26 listopada.

(Kolekta kościelna.) W Louisenthalu na Pomorzu okazuje się gwałtowna potrzeba nowego kościoła, a co najmniej obszernego przebudowania dotychczasowego kościoła. Koszta obliczone są tymczasem na 10000 mk., które bodaj wystarczą. Ponieważ parafia liczy osób tylko 320 i to po większej części biednych, dla tego Jego Eminencya zezwolił w tym celu na ogólną kolektę kościelną w dyecezyi.

Lipiny. Nowego duszpastera otrzymała nasza parafia w osobie przewiel. ks. dziekana Muschalika z Droltowic. We wtorek 19 listopada wyszli parafianie w procesyi do Chropaczowa, gdzie przed bramą tryumfalną oczekiwali przybycia ks. Dziekana. Włościanie chropaczowscy zaś i jeźdźcy w malowniczych strojach wyjechali naprzeciw ks. Proboszcza, który o w pół do 9 w towarzystwie radcy duch. ks. Schirmeisena stanął przed bramą. Tu w imieniu całej parafii powitał go ks. admin. Bennek, p. dyrektor Scholl natomiast w imieniu zarządu książeckiego, przełożony gminy zaś p. Dudek w imieniu wsi całej. Teraz wśród hymnu „Ciebie Boże chwalimy“ ruszyła procesya do kościoła, gdzie już duchowieństwo okoliczne, z ks. dziekanem Schmidtem z Katowic na czele, się było zgromadziło. Kościół był elektrycznie oświetlony i przystrojony w liczne wieńce. Po wstępnych ceremoniach przemówił czcigodny ks. dziekan i proboszcz Muschalik z ambony do swoich parafian, po polsku i po niemiecku, poczem celebrował uroczystą sumę w asyście ks. admin. Benneka i ks. kap. Spiry. Po sumie nastąpiło błogosławieństwo i „Te Deum“. O w pół do 2 odbył się obiad, wieczorem zaś urządzili towarzystwa i cechy świetny pochód z pochodniami.

Król. Nowawles. W środę w przeszłym tygodniu odbyła się w naszej wsi piękna uroczystość. Przyjmowaliśmy naszego wiel. ks. admin. Sonneck'a. Rano o w pół do 10-tej przyjechało kilkadziesiąt ustrójonych jeźdźców na koniach do Opola na prośbostwo po ks. administratora, poczem udali się do Nowejwsi. Na Przeskoczeniu była ustawiona piękna brama powitalna, na której był napis: „Witaj Czcigodny Duszpasterzu!“ W Nowejwsi zaś były dwie bramy powitalne ustawione, gdzie przy tej drugiej przywitano ks. Sonneck'a. Najprzód gdy wysiadł ks. Sonneck z powozu, przystąpiło do niego dwoje wiejskich dziewcząt, które go powitały wierszem po polsku, a następnie poleżyły mu wieniec na szyję. Następnie powitały go szkolne dziewczyny po niemiecku i ofiarowały mu kwiatki. Dalej przemówił sołtys po niemiecku, poczem witał ks. administratora polską przemową gospodarz Paweł Bias, a następnie rektor w imieniu nauczycieli przemawiał po niemiecku; wreszcie zaśpiewano: „Ciebie Boże chwalimy“ i pochód ruszył do kościoła. W kościele, przed którym nade drzwiami był napis: „Chwała Pracownikom w Winnicy Pańskiej!“ przemówił przewiel. ks. dziekan Myśliwiec kilka słów po niemiecku, a następnie po polsku; ks. Sonneck podziękował na niemiecką przemowę w kilku słowach po niemiecku, a następnie po polsku, wyrażając przedewszystkiem ludowi serdeczne podziękowanie za zgotowane mu przyjęcie, które przeszło zupełnie jego oczekiwania, i zaznaczając, że pragnie, aby ten serdeczny wzajemny stosunek pomiędzy duszpasterzem a parafią pozostał zawsze. Po tej przemowie, która na wszystkich zrobiła podniosłe wrażenie, zostało odprawione nabożeństwo mszalne. Na kościelnych wybrano gospodarzy pp. Pawła Biasa i Wojciecha Poliwodę.

Niem. Piekary. W tych dniach zobaczyliśmy z radością oświetlenie elektryczne tutejszego kościoła Matki Boskiej. Wspaniały i piękny widok sprawiał cudowny obraz Matki Boskiej ozdobiony naokoło 200 lampami elektrycznymi. Nawet na wysokości wieży znajdują się dwie lampy elektryczne, których światło w całej okolicy daleko można widzieć. Także i kalwaryja z kościołem św. Krzyża i z licznymi kapliczkami będzie oświetlona. — Dla tutejszego kościoła istnieje bardzo ważny dokument Ojca św. z 8 kwietnia 1895 r., w którym udziela Ojciec św. w każdy dzień roku, ale tylko raz do roku, odpustu zupełnego, który też może być ofiarowany za dusze

w czyszczeniu cierpiące, po przyjęciu św. Sakramentów i modlitwie przed cudownym obrazem wszystkim patnikom. — Ks. proboszcz Zlelonkowski, którego wracającego od spowiedzi przy sposobności misji w Nakle, spotkało nieszczęście, wskutek spłoszenia się koni i strzaskania wozu w dzień zaduszny, już jest szczęśliwie wyleczony z ran, które poniósł na głowie. Także i jego parobek, który jeszcze leży w lazarecie w Swierklańcu, jest na drodze do polepszenia. Ks. kapelanowi Jesch z Radzionkowa, który był na tym samym wozie, nic się nie stało.

Chwostek pod Lublińcem. Chcąc się tu z szan. czytelnikami wesółą nowiną podzielić, donoszę, że i tutaj w naszym zakątku nad granicą Królestwa Polskiego pijaństwo pomału upada. Oto w poniedziałek, 18 listopada, odbyła się pierwsza uroczystość weselna bez tej nieszczęsnej gorzałki. Wszyscy goście weselni przedstawiali jakoby jedną najuczciwszą rodzinę. Oj, żeby to przy wszystkich weselach naśladowano ten dobry przykład, wielu by to ludzi zgorszenia i sądów uniknęło. A co najważniejsze, z pewnością by i Pan Bóg powodzenia i obfitszego błogosławieństwa udzielił raczy.

Załęże, 20 listopada. Za staraniem naszego przewiel. Proboszcza odbyły się u nas pierwszy raz rekolekcyje dla mężczyzn i młodzieńców. Było nas około 90. Były to dni bardzo ważne dla nas, ponieważ każdy mógł poznać z tych nauk, w jakim stanie się dusza nasza znajduje i jak mamy żyć na tym świecie, ażeby się dostać do niebieskiej chwały. Tak najprzód wszyscy składają przewiel. ks. Proboszczowi, który sam te rekolekcyje dawał, serdeczne „Bóg zapłać“, za jego wielkie trudy i starania koło nas podjęte, zachęcamy wszystkich, którzy mają sposobność do rekolekcyi, aby w nich udział brali, a przekonają się sami, jak zbawienne są takie ćwiczenia dla duszy naszej.

Zmiany w posadach duchownych.

(Przedruk „Zmian w posadach duchownych“ dozwolony jest dopiero w poniedziałek po wyjściu tego numeru.)

Mianowani:

- ks. prob. Teodor Myśliwiec w Opolu dziekanem dekanatu opolskiego,
 - ks. prob. Paweł Ganse w Wałbrzychu dziekanem dekanatu wałbrzyskiego.
- Ustanowieni:
- ks. prob. Tomasz Drobig w Szmogrowie jako prob. w Odmęcie, w dek. wielkostrzeleckim,
 - ks. prob. Hermann Kaesehagen w kat. Hennemersdorf jako beneficyat przy kaplicy elektorskiej we Wrocławiu,
 - ks. prob. Maksymilian Jendrtzok w A. Reichenau jako admin. w Nauen, w dek. poczdamskim,
 - ks. prob. Albert Weisbrich w Ullersdorf jako prob. w Liebenthalu, w dek. libentaliskim,
 - ks. prob. Mikołaj Jacobs w Głuszkowie jako prob. w Keulendorf, w dek. średzkim (Naumarkt),
 - ks. admin. Aleksander Lissek w W. Chełmie, w dek. mikołowskim, jako prob. tamże,
 - ks. kap. Ryszard Kügler w Zgorzelicach jako admin. w A. Reichenau, w dek. bolkowski,
 - ks. kap. Antoni Kornaczewski w Paczkowie tymczasowo jako wikaryusz katedralny we Wrocławiu.

Składki

na duchowne zakłady naukowe mające zaradzić brakowi duchowieństwa w dyecezyi.

(Nadesłano od 11 do 17 listopada. — Ciąg dalszy.)

A. St. 2, M. B. 1, K. K. 2, Borkendorf 2, Zabrze do Opatrz. B. 3, Król Huta, Kadłubski 2,50, za M. Thomik 1 za dusze, które bez św. sakramentów z tego świata zeszyły 0,40. Król. Huta, Operhalski o śmierć szczęśli 3. Przecławice 2, Wüstewaltersdorf 1, Glaesendorf 4, I. S. K. 3, Laurahuta N. M. za śp. krewnych 2,05, Brzegów do św. Anton. 10, Kościeln Błotny, Spiske, do Opatrz. O. 3, Król. Huta, Kadłubski, o śmierć szczęśli 2,50, Opole W. B. 2,50, Wołczyn B. J. F. do św. Józefa 2, Kluczborek Gawron 1,50, z dyecez. olom. 10, Żory, do Pragsk Jezusa 2,50, do św. Anton. 1,50, o wysłuch. 1, Loewenberg 5, Wrocław, od różnych osób razem 15,50.

Na intencję nadsyłających składki odpowiadają się co miesiąc cztery Msze święte.

Wszelkie listy, przesyłki pieniężne, korespondencje, zapytania itd. prosimy wyłącznie adresować: „Posłaniec Niedz.“, Breslau I, Hummerei 39/40.

Red. Prof. Arndt. Odpowiedzialny za redakcją ks. Repetent Meizer w Wrocławiu. — Drukiem i nakładem: Związku wydawnictwa „Schlesische Volkszeitung“ (Grosser & Comp.) we Wrocławiu. Ekspedycja we Wrocławiu, Hummerei 39/40.